

MEMORIAŁ
General Marii Wittek



AK Warszawa

SANTOREK

zam: **ROMAŃSKA**

ZDZI SŁAWA

T: 450

SPIS ZAWARTOŚCI

TECZKI 450/4SK

Santorek

Zdzisława

zam. Romańska

I./1. Relacja ✓ K-13, s. 13

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K-1, s. 1

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... ✓ K-1, s. 1-2

IV. Korespondencja ✓ K-5, s. 6.

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 1

VI. Fotografie ✓ 206. II/1/1

i/1. Relacja:

- Relacja własna Izdytary B. z Santorkou Romańskiej podzielona na 3 części opisujące poszczególne etapy życia i działalności - str. 1-2, 1-5 i 1-6. Fotografia, Msp. ksero, K. B. S. 1-13.



2/1/1



Zdzisława B. z Santorkow Romańska , pseudonim " Jolka I Łączniczka i kurierka Okregu Warsz. Armii Krajowej. Uczestniczka Powstania Warszawskiego w Zgrupowaniu " Chrobry II. Urodzona 17 wrzesnia 1923 r w majątku Urbanowszczyzna /k ZDziecioła woj. nowogrodzkie, POLSKA. Córka Anieli z Grabowskich i Stefana, inż. lesnika, weterana wojny z boszewikami w 1920 r zmarłego w 1928r. Wychowywałam sie w Warszawie pod opieką inż. Rudolfa Świerczyńskiego. dziekana Polit. Warsz. wydz. Architektury i Jego Zony.

Zamężna za kpt. WP, członkiem AK . wiezniem polit. niem ob. konc. mgr jur. Zbigniewem Romanskim. Wykształcenie wyższe.

Podczas Kampanii Wrzesniowej w 1939 r Łączniczka Ligi Obrony Przeciwlotniczej w W-wie. (Funkcje komendanta

bloku pełniła rzeźbiarka p. Zofia Trzcinska-Kaminska. Podczas okupacji uczennica uzupełniająca wykształcenie, posiadając kontakty konspiracyjne z ZWZ.

W roku 1942 nawiązałam kontakt konspiracyjny z por Michałem Busłowiczem Cichociemnym ps " Bociek."

Dnia 11 listopada 1943 w Warszawie przy ul Sierakowskiego 4, zostałam zaprzysiężona jako żołnierz Armii Krajowej przez p NN w obecności " Ciotki Zofii" . Zalecono mi w tamtym mieszkaniu zamieszkać. W lokalu tym był zakonspirowany warsztat, lecz nie wiem ku czemu on służył ? Również nie wiem kim byli ludzie pracujący w tym warsztacie. Moim zadaniem było opiekować się tym mieszkaniem, na hasło wpuszczac pracujących lub odprawiających zebrania oraz obserwacje ubezpieczające lokal przed ewentualnym najściem Niemców.

Następnie pracowałam jako " ekspedientka" w pasztecziarni przy ul Ogrodowej . Naprawde była to skrzynka kontaktowa AK. W tym okresie byłam w kontakcie z " Antosią" , wyżej wymienionym " Boćkiem" "Oporem" " Doliną" Miałam też kontakt z p. Janiną Marynowską czyli p. Ireną Komorowską, żoną gen. " Bora ". Innych szczegółów nie znam i nie wiem jakie były dalsze losy wielu z tych wymienionych osób . Znalazłam tylko wzmiankę że " Bociek" poległ zastrzelony przez Niemców w drodze do ob. jenieckiego po powstaniu. a z p. Ireną Komorowska utrzymywałam kontakt do daty jej smierci.

Z początkiem marca 1943 przeszłam do służby kurierskiej. Jezdziłam przez " zieloną " granicę na trasie Warszawa- Szepietow, czyli na tereny przyłączone przez Niemców do Prus Wschodnich (do Rzeszy). Upozorowana na szmuglerkę podroze koleją najczesciej odbywałam z kurierką " Basią" Punktem starto-najczesciem byl pociąg wiozący sprzęt i żołnierzy niemieckich na front wschodni. Warunkiem było to, że maszynistą był człowiek z podziemia lub przekupny Niemiec. Zabierał on nas najczesciej w biegu pociagu a Markach pod Warszawą i poprzez ówczesną granicę w Małkinji nie legalnie przedostawałysmy sie do miejscowosci Kity, gdzie trzeba było z bagażem wyskoczyć w biegu z pociagu.

Punktem docelowym była wieś Dąbrowa lub Grady gdzie łącznik oddziału lesnego odbierał lub dawał rzeczy. Z tego okresu służby nie znam innych osób ani innych miejscowosci ponieważ ze względu na bezpieczeństwo moje i innych wszystko było okryte surową tajemnicą.

Służbę kurierki pełniłam do momentu wybuchu Powstania w Warszawie i nie mogę pochwalic się sukcesami ponieważ moja fizyczna kondycja zle znosiła tego rodzaju działalność.

Dla uzupełnienia notatek z okresu mego kurierowania dodam t.zw. " Przygody" o które zapytuje młodzież i oby już nikt w przyszłości nie musiał mieć podobnych !



Jechaliśmy z " Baską" na parowozie gdzie maszynista był " Grosicki" a pociąg wioził sprzęt i żołnierzy niemieckich na front wschodni. Pomiedzy Wołonimem a Tłuszczem jakiś polski oddział partyzancki podminował mostek, na rzeźce i tory. Nasz pociąg przeszedł bez szwanku ale idący za nim rownież załadowany transportem niemieckim, czesciowo wyleciał w powietrze. W ciągu kilku minut z różnych stron drogami pojawiły sie jednostki niemieckie łącznie z Gestapo, a patrole niemieckiej służby kolejowej zablokowały tory od strony północnej. Nasz pociąg został zatrzymany ale jakos w ogólnym zamęcie udało nam sie uciec w pobliskie krzaki a następnie do lasu gdzie przezornie oddalając sie od torow spędziłyśmy kilka godzin. Przez cały czas słyszałyśmy strzelenię i odgłosy motorow samochodowych.

Pamiętam, że byłyśmy niesamowicie głodne i przemarznięte do kości, ponieważ w lesie leżał śnieg i było pełno rozmokniętych kałuż i lodu a zupełnie nie bohatercko musiałyśmy lezeć pod świerkami, azeby nie zobaczył nas lotnicy niemieccy patrolujacy las z awionenek.

Innym razem niespodziewanie pociąg został zatrzymany na stacji na granicy w Małkinji gdzie Gestapo robiło kontrole wagonow i szukało jakoby wynikało z ich okrzyków, dezertęrow. Maszynista-Niemiec kazał nam opuścić parowoz i położyć sie na torach pod t.z. tendrem, który jest nisko obudowany. Pociąg zgrzytał i wibrował. Sypały sie iskry i miało sie uczucie ze cos zaczepi o ubranie a następnie jak pociąg ruszy to powlecze i zabije. Po kilku minutach miałam ochotę wbrew rozsądkowi wyskoczyć na peron i tylko krzyki i widok gestapowskich butow utrzymywał mnie w dyscyplinie. Gorączkowego szukania rozwiązania ucieczki.

W innym wypadku, wyskakując w biegu w Markach pod Warszawę wyskoczyłam wprost na niem. policjanta kolejowego. Udając szmuglerkę ofiarowałam mu garść (miałam w koszyku (osoba która przygotowywała dla mnie przesyłkę zawsze wkładała do kosza jakiś prowiant) oraz gotówkę i w ten sposób wywierałam sie z tej niebezpiecznej dla mnie sytuacji.

Najwiecej jednak wspominam jazde w otwartym wagonie podczas burzy śnieżnej, gdy już byłam tak przemarznięta ze nie mogłam utrzymać sie na nogach, zwłaszcza ze miałam je oparte o metalowe bufory i tylko świadomość ze na wypadek złapania mnie prze Niemców mogę sie załamać i wysypać innymi trzymała mnie przy życiu.

A jednak niczego nie żałuję ! Choc to brzmi z patosem niegodnym żołnierza to jednak jeszcze i jeszcze raz powtarzam " Polska to wielka rzecz" i trzeba jej bronic w każdy dostępny sposób.

Od pierwszych dni marca do lipca 1944 otrzymywałam żołd oficerski w wysokości 750 00 zł oraz 200.00 zł za każdy dzień spędzony w podróży. Armia Krajowa zaopatrzyła mnie tez w pieniądze na kupno butow i swetra.

W wyżej wymienionym okresie, tak jak i wielu żołnierzy AK nie miałam osobistego życia. Fałszywe dokumenty, dzień i noc napięta uwaga i obawa przed aresztowaniem, wyczerpujace podróże nie sprzyjały towarzyskiemu życiu. Wiele spraw pozornie błahych, stwarzało problemy. N.P. od wyskakiwania w pociagow i upadkow na szyny, nogi moje w tym okresie przypominały zębrę ponieważ były posiniaczone w paski. Azeby to ukryć przed dociekliwymi spojzeniami, pomimo goraca nosiłam grube skarpetki pod kolana, co znowu nie uchodziło uwadze, bo w owych czasach kobiety w cywilu nie nosiły spodni, a wiec dla odmiany nogi bandazowałam, udając jakies urojone wypadki.

Okres mojej służby w podziemiu zweryfikowałam w Głównej Komsji Weryfikacyjnej w Londynie w r 1952. Zeznanie moje bez zastrzeżeń przyjęto.

Przepisane z oryginału wysłanego do Londynu fragmenty obublikowano w Kronice Historycznej AK w kwietniu 1987 r.

Z. Romanska

Zdzisława Romanska " Jolka I "

2/13

Zdzisława Romanska
Udział w Powstaniu Warszawskim 1944r

Przed Godzina "W" polecono mi odszukać mjr "Dyma". podając kilka punktów kontaktowych. Ostatnim który miałam odwiedzić był na Żoliborzu.

W dniu 1 sierpnia 1944 z tego powodu że w różnych częściach miasta walki zaczęły się wcześniej na Żoliborz nie dotarłam a jadący tam tramwaj został zatrzymany przez oddział powstancy AK na skrzyżowaniu ulic Twardej, i Żelaznej. Około godziny 16-stej zaczęły się gęsto sypać strzały a powstańcy poczęli wywlekać z tramwaju jadących tam Niemców, których pozbawionych życia zaczęto wyrzucać przez mur na teren byłego getta.

Dalsza jazda była niemożliwa. Wobec tego odszukałam dowództwo najbliższej organizującego się oddziału pod adresem ul. Twarda 40 i stosownie do instrukcji zameldowałam się w nim, gotowa do dalszej służby. Było to Zgrupowanie "Chrobry II" i w tym zgrupowaniu pozostałam do końca powstania.

Pierwszy napotkany oficer por. "Rudolf" dał mi rozkaz ażebym zgłosiła się do składu broni mieszczącego się w piwnicy tegoż domu. Z kilkoma innymi łączniczkami rozpakowywałam bron, którą następnie przygotowywałyśmy do użycia.

Około godz. 17-stej po bron wpadło do magazynu kilkunastu ochotników którzy spowodowali zamieszanie w trakcie, którego zdarzył się wypadek. Oto młody chłopak około lat 15-stu chwycił za automatyczny pistolet, który widocznie był odbezpieczony. Padła seria strzałów która zraniła ciężko w brzuch sanitariuszkę "Zygmunt" i w lewe biodro ochotnika w ubraniu listonosza. Sanitariuszka "Zygmunt" wniesiona do sąsiedniej piwnicy gdzie organizowano punkt opatrunkowy, złożona na sienniku po chwili zmarła. Były to pierwsze ofiary w tym domu. Zszokowanego i nie umiejącego obchodzić się z bronią sprawcę wypadku rozbroił starszy wiekiem żołnierz.

W tym samym czasie na mieście zwiększyły się kanonady i natężenie walk.

Około godz. 18-stej zaczął padać deszcz. Pomimo tego ludzie budowali barykady. W oknach pojawiły się biało-czerwone chorągwie a na ulicach rozbrzmiewały melodie Hymnu i Warszawianki.

Był to wieczór wolności pierwszy od pięciu lat. Jeszcze wczoraj obcy sobie ludzie dziś, padali sobie w ramiona ciesząc się zapowiedzią odzyskania przez Ojczyznę niepodległości.

Dnia 2 sierpnia zostałam oficjalnie przydzielona do Kwatermistrzostwa Zgrupowania jako łączniczka por "Rudolfa" który został mianowany kierownikiem magazynów.

Pełniłam wówczas służbę z plut podch. "Szarym" i strz. z cenz. Kobrą "Tegoż samego dnia po południu na prośbę jakiejś kobiety w domu przy ul. Żelaznej 48 zawieszałam prowizorycznie uszytą (góra z obrusa, dół z materiału na wsypy do poduszek) flagę na balkonie pierwszego piętra, gdy strze lił do mnie niem. snajper czyli t.zw. gołębiarz. Miałam szczęście, bo nie pocisk a tylko odłamek muru zranił mnie w głowę.

Około 10 sierpnia dom przy ul. Twardej 40 został częściowo uszkodzony bombą. Dowództwo Zgrupowania zmieniło wtedy miejsce post. oju i ulokowało się w kamienicy przy ul. Siennej 41 gdzie szczęśliwie pozostało do końca powstania. Dowódca zgrupowania był mjr art. "Zygmunt" (Zygmunt Brejak). Po ustępującym jego zastępcy mjr "Ligu" który przeszedł do innego zgrupowania został kpt Jan Jaroszek ps "Proboszcz. Szefem Duszpasterstwa był ks. kpt. Antoni Czajkowski ps "Badur" Szefem Służby Zdrowia kpt "Sienkiewicz". Szefem Kwatermistrzostwa w tym czasie był mjr Adolf."

Przy dowództwie Zgrupowania znajdował się również pluton łączności którego dowódcą był por "Pszczołkowski" a jego zastępcą ppor "Topor".

W tym okresie kwatermistrzostwo rozbudowało swoje magazyny. Powstały : szwalnia, rusznikarnia, warsztaty, szewski i rymarski. Duszą tych ostatnich był plut. podch. "Jodko". Wspominam te wszystkie warsztaty ponieważ ich praca była szalenie ważna i wykonywana w niesłychanie ciężkich warunkach. Już w gruzach, bez światła i pod ogniem lotnictwa niemieckiego.

I tak w warsztacie rymalskim powstawały kabury i pasy. Buty naprawiano w warsztacie przy ul. Złotej. Na ul. Zielnej szyto furazerki, opaski a materiały trzeba było zdobywać polskie. W taki sposób zostały zgromadzone mundury policyjne zdobyte przez nas w koszarach przy ul. Ciepłej. Koszule i bieliznę wyciągano pod ogniem ostrzału z magazynów przy ul. Grzybowskiej. Z budynku przy ul. Królewskiej wydobyto bales materiałow. Podobnie też zostały zniesione zapasy znajdujące się w firmie "Furmanski", która pracowała dla armii niemieckiej a mieściła się przy ul. Złotej.

Około 14 sierpnia mjr "Adolf" został przeniesiony do innego zgrupowania. Jego miejsce zajął kpt. "Tarło". Mniej więcej w tym samym czasie ranny w piętę i chory na czerwonkę por. "Rudolf" został wysłany do szpitala a miejsce jego zajął kpt. "Miktur" którego łączniczką została "Sabinka".

Na terenie całego miasta rozgorzały coraz większe walki. Na odcinkach naszego zgrupowania coraz większe ataki Niemców chcących się przebić od strony Woli do Śródmieścia. Coraz mniej amunicji. Nękały nas naloty, ogień pożarów, miotacze min i płomieni.

Dnia 15 sierpnia wieczorem na barykadzie przeciw-czołgowej oczekiwał kpt. "Proboszcz" z oddziałem swoich żołnierzy na natarcie niemieckich czołgów. Jak opowiadał mi jeden z żołnierzy, czas oczekiwania skracali sobie ukradkowym paleniem papierosów. Podobno trzeci od zapałki odpalił kpt. "Proboszcz" i... zginął raniony seria z karabinu maszynowego. Został pochowany z honorami wojskowymi w trumnie, którą gdzieś jeszcze znaleźli jego żołnierze. Zwłoki spoczęły w oddzielnym grobie przy ul. Sosnowej przyozdobionym dużą palmą doniczkową znalezioną gdzieś w gruzach.

Dnia 19 sierpnia na moją prośbę przydzielono mnie do plutonu łączności którym miał swoje m.p. przy ul. Siennej 43.

Pluton ten przeważnie składał się z kobiet. Służba najczęściej polegała na obsłudze centrali telefonicznej, aparatów przy dowództwach oraz zakładaniu i patrolowaniu linii telefonicznych. Pluton też zaopatrywał w łączniki piesze przy dowództwach i oddziałach. Instruktorem naszym był sierż. "Świerk".

Dnia 1 września dowódca plutonu odkomenderował mnie do patrolu łączności przy Baonie II "Lecha Grzybowskiego" (kpt. Wacław Zagorski) a mającego swoje m.p. przy ul. Pańskiej 69.

Łącznościowcy ewidencyjnie należeli do plutonu łączności dowództwa zgrupowania, lecz gospodarczo do batalionu do którego byli przydzieleni. Dowódca patrolu uszkodzeniowego w Baonie był kpr. podch. "Kario". W skład jego wchodził strzelcy "Inez", "Lampart" i "Wierzba" który służbę pełnił tylko częściowo ponieważ był ranny w głowę. Centralę kryptonim "Walka" obsługiwała Jolka I, "Jagoda", Basia i Janka". Muszę też wspomnieć o dwóch małych kolegach lo-cio, letnim "Pilocie" i nieco starszym chłopcem którego pseudonimu nie zanotowałam. Byli oni pieszymi goncami i wspaniale wywiązywali się ze swojej służby.

Centrala która mieliśmy pod swoją opieką była starym modelem francuskim i stale się psuła. Łączyła dowództwo batalionu II z Dowództwem Zgrupowania następnie z kompanią I, rotm. "Karola" II Kompanią por. "Jaremy", III Kompanią por. "Aleksandra". Niezależnie od tych połączeń było połączenie z I Baonem kpt. "Lecha Żelaznego" i oddziałami kpt. "Hala".

Praca w centrali była dość ciężka ze względu na długie godziny służby, płynny stan załogi, wyczerpanie na skutek nalotów, i pożarów, ostrzału nieprzyjaciela i.t.p.

Pragne w tym miejscu dodać że linia frontu przebiegała po drugiej stronie ulicy. Nękały nas stale uszkodzenia linii i konieczność reperowania ich dosłownie pod kulami.

Służbę w centrali telefonicznej II Baonu wykonywałam do ostatniego dnia powstania. Dla uzupełnienia mej służby w Powstaniu chciałabym nieco szczegółów dodać o tym jak się w tym okresie żyło.

Służba łączniczki przy Kwatermistrzostwie, obsługa centrali telefoniczne była taka jak wszystkich innych uczestników powstania. Nie można jej ująć w jakies ustalone godziny odpoczynku, spożywania posiłków czy snu.

Ustawicznosc walk na odcinkach, bombardowanie z powietrza, wreszcie stałe braki w stanach poszczególnych załóg dezorganizowały i nie pozwalały na szematyczny porządek wojskowy. Na przykład do obsługi centrali wyznaczono nas trzy a więc, każda z nas powinna była systemem rotacyjnym pełnić służbę osiem godzin. W praktyce pełniło się jak popadło. Były wypadki ze toczące się walki uniemożliwiały zmianę, lub docierała ona z kilkugodzinnym opóźnieniem. Bywało też i tak że będąc wolnym od służby otrzymywało się jakies inne rozkazy do wykonania jak na przykład dzwiganie rannych czy pomoc w odkopywaniu osób zasypanych i.t.p.

W tej sytuacji ażeby zdobyć choć chwile wolnego czasu zrezygnowaliśmy ze schodzenia po służbie do kwater Plutonu Łączności, gdzie w zasadzie, winniśmy byli się znajdować. Kanapa wyciągnięta z gruzów i ułożona tuż przy centrali była każdemu kto ją pierwszy dopadł łóżkiem wspólnie dzielonym z inną osobą mającym tym samym czasie okazję do snu. Spało się w ubraniu a jedynym luksusem na jaki sobie było można pozwolić było poluzowanie paska i sznurowadeł u butów. Spało się wspaniale, pomimo tego że centrala była zainstalowana najwyższym piętrze i w każdej chwili na skutek nalotu można było spaść na ziemię lub jak kto woli wylecieć w powietrze. Ogólnie biorąc podczas powstania miałam złe sny lub złe samopoczucie gdy była cisza i gdy nie było slychac odglosow walki. Oznaczało to że Szwaby knują coś nowego.

Podobnie jak ze snem miała się rzecz z prowiantem. Druga połowa powstania to okres głodu. Rano kawałek chleba i ograniczona ilość "kawy" stanowiła śniadanie. W godzinach południowych ograniczona porcja przydymionego lub nie dogotowanego jeczmiennia a ponieważ był nieoczyszczony z plew nazywaliśmy tę potrawę "kaszą pluj" i odrobina wody. A na kolacje? Papierosy i wino, czego na naszym odcinku nie brakowało ponieważ zdobyliśmy je na Niemczech na terenie zakładów Bormana. Bywały jednak wypadki, gdy "wiwenda" była wspanialsza, ale to już zdobyta we własnym zakresie. Pamiętam, jak Kolega "Lampart" (pod sekretem) zaprosił nas na "prywatny obiad" składający się z listków kapusty i dobrego, apetycznie upieczonego mięsa. Obiad ten bardzo poprawił nam samopoczucie. Bardzo tylko rozpaczęła po swoim piesku, ładnym buldożku w łatki, pani doktorowa z pierwszego pietra...

Równie nieskaplikowanie przedstawiała się sprawa higieny. Dymy pożarów, czołganie się po gruzach i węgla w przejściach piwnicznych nie sprzyjały naszemu wyglądowi. Katastrofalny brak wody, trudności z wyobywaniem jej z prowigorycznych studzien pod ostrzałem ograniczył mycie się w zasadzie do twarzy i zębów (jak kto miał szczoteczke). Jedynym luksusem na jaki sobie można było pozwolić to był grzebień.

Dla uzupełnienia obrazu dnia codziennego pragnę jeszcze napisać coś o ubraniach. A w zasadzie skoro mówimy o wojsku to o mundurze. Ale choć walka w Powstaniu była już walką jawną to żołnierz Armii Krajowej nosił mundur symbolicznie którym była opaska biało-czerwona ze znakiem WP (Wojsko Polskie) i orzełkiem odbijanym z przedwojennej 50-groszowki. Opaskę tę noszono na prawym ramieniu a później na lewym ze względu na bezpieczeństwo strzelców. Niezależnie od opaski, noszono różne ubrania, jedni w przedwojennych mundurach, inni w ubraniach sportowych, harcerskich, inni jeszcze w normalnych ubraniach cywilnych. W miarę wyniszczania się ubrań w późniejszym okresie mundurowano oddziały: jednociele ze zdobycznych sort niemieckich. Były to przerozne unifromy. Jedne oddziały chodziły w granatowych uniformach polskiej policji. Inni szare, zielone lub czarne drelichy służb pomocniczych przy niemieckim zarządzie okupacyjnym. Oddziały Starego Miasta ubrane były w ponemieckie drelichowe ubrania maskownicze t.zw. "panterki". Jeszcze inne, przeważnie małoletni ubierali niemieckie mundury sukienne. chlubić się tym jako zdobycza na nieprzyjaciela.

Mieć

Niemieckie hełmy, ładownice czy pasy były zalecane przez nasze władze lecz hełm musiał być wymalowany biało - czerwonym otokiem - albo czymś obwiązany w tych barwach. Każda zdobyczna rzecz była przedmiotem dumy właściciela, zwłaszcza bron i zazdrości mniej zaradnych.. Do tej mieszaniny każdy starał się wprowadzić jak najwięcej elementów polskich " orzełki, guziki, ryngrafy a przede wszystkim dystynkcje.

Do powstania udałam się w letniej sukience i w białych pantoflach. Jedyne ciepłe rzeczy były zakieci. Nie powodowała mnie lekkomyślność, lecz trudno było inaczej się ubrać ażeby nie zwrócić uwagi niemieckich patroli. Po kilku dniach sukienka uległa zniszczeniu, tak że wyfasowałam z magazynu czarny poniemiecki drelach służby kolejowej t.zw Bahn-Schutz'ow. Mniej więcej w tydzień później przedzierając się przez płonące ruiny domu nie tylko popażyłam nogi ale i uległam zniszczeniu wyżej wspomniany kombi=nezon.

Nocą z dnia 12/13 sierpnia w naszym rejonie miał miejsce zrzut. W zasobnikach była bron, medykamenty i instrumenty medyczne pozawijane w angielskie mundury wojskowe. Jedną taką kurtkę mnie podarowano ale to zapewne z tego powodu że przeciętny mężczyzna w nią by się nie zmieścił. Kurtka ta przeżyła ze mną powstanie, niewole niemiecką, lata tułaczki emigracyjnej, strzegąc jej jak wielkiej pamiatki.

W notesie, będąc w niewoli po powstaniu robiłam notatki i część ich ocalała i tak zanotowałam :

" Dnia 11 sierpnia 44, Baon kpt " Lecha Grzybowskiego podjął akcję zaczepną wspartą oddziałami kpt " Hala" wzdłuż ul. Ciepłej, Łuckiej i Ceglanej . Walka naszych oddziałów była ogromnie zacięta i toczyła się około 16-stu godzin. Po południu, Niemcy otworzyli na nas ogień z miedzierzy samolotów. Wielu naszych poległo lub było rannych. Walka ta pełna strat i wysiłku dała nam jednak na tym odcinku zwycięstwo. Brałam w niej udział jako łączniczka piesza i amunicyjny plutonu.

O ile dobrze pamiętam datę. Dnia 25 sierpnia nasz rejon został niezwykle silnie zbombardowany. Najwięcej uciepiała ul. Sienna, Żelazna, Żłota i Sliska. Na ulicy Sliskiej 48 zginął od bomby lotniczej oddział tam kwatrujący . Około 80-ciu ludzi. Poległ pod gruzami mój znajomy sierż. podch. " Marek" z narzeczoną, łączniczką " Martą ".

Dnia 28 sierpnia zacięte walki trwały w rejonie koszar policji przy ul. Ciepłej i Grzybowskiej. Tego dnia został ranny mjr " Zygmunt". Pomimo tego po południu widziałam go na barykadzie przy ul. Walicow, gdzie został ponownie ranny w lewe ramię lub dłoń .

Około 30-tego sierpnia przeżyliśmy wielkie bombardowanie . Znajowałam się w lewym skrzydle kamienicy przy ul Siennej 41 gdzie mieściło się dowództwo Zgrupowania " Chrobry II ". Bomba lotnicza zniszczyła frontowy narożnik. Poległa wtedy łączniczka dowództwa (pseudonimu nie pamiętam) siostrzenica inż. archt. Pniewskiego. Została ranna w głowę. Były też i inne ofiary. Tego samego dnia z rana nekaly nas granatniki. Niezależnie od tego cała dzielnica obsypana była ciężkimi pociskami artlerii. Były one potwornej wielkości. Zazwyczaj, wypalały i rozbiły ścianę kilkupiętrowego domu, niszczyć mieszkania. Podobno były to pociski z działka kolejowego stacjonującego w Włochach pod Warszawa Na szczęście wiele było niewypałów.

15 sierpnia dowództwo wysłało mnie do Zgrupowania mieszczącego się po lewej stronie Aleji Jerozolimskich. Niosłam tam pewną ilość sprzętu i poczte. Była to b. ciężka paczka . Podczas " przebiegu" upadłam i zapaliła się latarka która miałam przypięta do munduru na piersiach. Niemcy ostrzelali mnie z karabinu maszynowego z dachu gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego który zaprojektował mój przybrany Ojciec prof. Rudolf Swierczyński. Miałam szczęście, jedynie tylko spowodowałam przebieg innych na dłuższy czas zamknięty. Aleje Jerozolimskie krzyżowałam zresztą kilkakrotnie choć przejście pomimo ubezpieczeń w postaci podkopu i wału z worków z piaskiem było bardzo ciężkie i niebezpieczne.

5
11/7
W dniu 17 września w moje urodziny w drodze na służbę przy ul Siennej w pobliżu Sosnowej, dostałam się pod ostrzał " ryczającej krowy " czyli miotacza min. Zostałam lekko kontuzjonowana i oberwałam odłamki, które dopiero w 1960 r usunięto mi z płuca. Wówczas w ambulansie nikt takimi ranami się nie przejmował a nawet z powodu wielkiej ilości ciężko rannych wstyd by mi było domagać się jakichś względów.

Podczas powstania były kilkakrotne zrzuty lotnicze, najczęściej nocą. Odbywały się one w tragicznych warunkach ponieważ Sowieci odmawiali terenów do lądowania. Samoloty schodziły nisko nad płonące miasto rozpaczliwie pod ogniem artylerji przeciwlotniczej i innej broni szukając miejsca do zrzutu.

Dnia 18 września nastąpił wielki zrzut amerykański. Było to około południa. Na niebie ukazała się chmura ciężkich samolotów a następnie masa spadochronów. Niemcy w pierwszej chwili pewnie ze zdumienia zupełnie zamilkli.

Myśmy wszyscy nie pomni na nic, pianiaradostą stali z zadartymi głowami łudząc się że spadnie nie tylko sprzęt ale może nawet i komandosi. Niestety, skoczków nie było a podobno 80% sprzętu spadło na tereny zajmowane przez Niemców. Taki to był więc wspaniały spektakl tylko co nam było z tego?

Amerykanie nie potrzebnie tylko narazili załogi swoich samolotów ponieważ po chwili Niemcy otworzyli ogień z zenitówek a i nam do późna dawali się we znaki bombardowaniem, artyleria i " krowami".

W drugiej połowie września coraz bardziej zaczął nam dokuczać głód. Brak wody, opatrunków a przede wszystkim amunicji. Coraz mniej było obrońców barykad. Ludność cywilna wegetując w gruzach zaczęła chorować a ranni masowo wymierać. Pomocy z nikąd żadnej.

Armia sowiecka stoi nad Wisłą udając że nadejdzie jąda moment pomocy ale to są tylko pozory, bo blokują pomoc nawet naszych oddziałów partyzanckich które podobno aresztują. Czekają Sowieci aż nas Niemcy wymordują, bo złamanie oporu polskich patriotów napewno leży w ich interesie.

Kolejno pod naporem wroga padają dzielnice, Żoliborz, Starówka, Mokotów, Wola. Trzyma się jeszcze Śródmieście i pomimo naporu nieprzyjaciela utrzymuje swoje pozycje " Chrobry II " a wraz z nim pozycja przy ul. Panskiej 69 - kwatera " Lecha Grzybowskiego " która nigdy ani nawet przez chwilę nie była w reku wroga to też jeszcze w okresie powstania otrzymała nazwę " żelaznej barykady".

Dnia 1 października nastąpiło zawieszenie broni i negocjacje.

Dnia 2 października około godziny 19-tej na barykadzie Sienna/Zelazna wracając z plut. podch. " Kario " ze służby zostaliśmy ostrzelani przez Niemców, którzy niespodziewanie zerwali zawieszenie broni. Poza " Kario " i mną były jeszcze trzy inne osoby, ale pomimo tego że kule bitykały dookoła nas, nikt nie został ranny.

W tym miejscu dodam że pomimo krancowego wyczerpania ^{na} wiadomość o tym, że rozmawia się z Niemcami o kapitulacji zaczęliśmy podnosić bunt - woleliśmy poleć, jak się poddać. W naszych decyzjach zaważył jednak czynnik cierpienia i ogromna śmiertelność wśród cywilnych mieszkańców miasta, no i wreszcie, rozkaz ma być wykonany.

W nocy z dnia 4/5 października miałam ostatnią służbę. O 6-tej rano zniszczyłam centrale i linie. Przestała istnieć centrala telefoniczna "Walka".

Dnia 5 października o godz. 8 rano przy ul. Siennej nastąpiła zbiórka całego plutonu łączności. Mój żołd w sumie \$ 20.00 pobrał za mnie ktoś nieuczciwy. Prowiantu już nie było. Koledzy dali mi kilka kostek cukru a ktoś ofiarował mi polniemiecki chlebek na drogę.

Na Placu Grzybowskim nastąpiła koncentracja wszystkich oddziałów walczących w tej części miasta. Na czele maszerowała grupa " Chrobry II " którą prowadził kpt. " Lech Grzybowski " w polskim mundurze z dobytą szablą w dłoni. Na Placu Kercelego złożyliśmy bron. Trzeba było widzieć miny Niemców, gdy zobaczyli kto tak usilnie i przy pomocy jakichś środków przez dwa miesiące wiązał ich siły na terenie miasta do kapitulacji skłoniła nas niedola mieszkańców miasta a nie nieprzyjaciel.

Powyższa relacja została przyjęta w Londynie i wydrukowana w Kronice Hist. AK w. 1987 w USA

Zdjęcie Romany

Zdzisława Romanska ps. " Jolka I "

NIEWOLA

Po kapitulacji , nas Powstancow jako jencow , niemcy wywiezli do obozow na terenie Rzeszy.

Długa kolumną pędzą nas z dopalającej się Warszawy szosą poznańską do Ożarowa. Na nasz widok zbiegają się okoliczni mieszkańcy. Sypią się na Niemców przekleństwa a na nas błogosławienstwa i modlitwy. Jesteśmy obdarowani kwiatami, chlebem, owocami, cebulą, słoniną, kawałkami kiełbasy i papierosami. Niemcy wściekli odpychają zgromadzonych a na nas sypią się przekleństwa i razy. Podwajają też Niemcy szybkość kolumny. W pewnej chwili mija nas samochód z gen. "Borem" , który ma wygląd człowieka zmęczanego, ale pełnego godności. Salutujemy Go i witamy owacyjnie, zachwyceni że nas nie opuścił i jedzie z nami do niewoli.

Zapędzają nas Niemcy na teren fabryki kabli w Ożarowie. Jest nas na niewielkiej przestrzeni pomieszczonych w okropnym scisku podobną ponad 6 tysięcy. Widzę z daleka mego brata Zbigniewa ale niema nadziei ażebym się mogła do niego precyznąć. Po czasie, Niemcy dają nam chleb i margarynę ale do wody nie można się dostać.

Następuje selekcja. Oddzielnie ranni, kobiety, mężczyźni i żołnierze-dzieci.

Na bocznicę kolejowej długie tasiemce towarowych wagonów. Na dachach gniazda karabinów maszynowych. Pakują nas po kilkadziesiąt kobiet do wagonów i ze zgrzytem zasuwały się drzwi.

Po czasie pociąg rusza i z zakratowanych okienek bucha potężny śpiew ze wszystkich powstanczych piersi- Jeszcze Polska nie zginęła...

W potwornym scisku i o głodzie dojeżdżamy do Częstochowy. Wzdłuż torów na odległość wielu kilometrów z odkrytymi głowami wita nas pełno ludzi. Z dala widzimy wieże klasztoru. Z wagonu na wagon przenosi się pieśń "Z dymem pożarów" a potem " Pod Twoją obronę" - ale niebios dla nas nie łaskawe, milczą.

Minelismy Częstochowę i po chwili po prawej stronie w świetle zachodzącego słońca widzimy pod lasem konny oddział partyzancki. Oficer salutuje i przed nami skromnymi ludźmi pochylają się sztandary a ludzie zgromadzeni przy torach kłękają. Piękny to braterski gest na pożegnanie Ojczyzny. Niemcy zaczynają strzelać. Partyzanci znikają w lesie jak duchy. Jesteśmy tym wszystkim zakłopotani, czując się równocześnie obdarowani najwspanialszym orderem jaki w życiu można otrzymać, bo uznaniem i miłością Rodaków.

Pociąg pędzi. Jesteśmy już w Niemczech koło Opola. Raptem w jakiejś miejscowości pociąg staje, a aliancy z powietrza zaczynają bombardować tory. Bombardowanie było krótkie lecz skuteczne. Wagon z kobietami wymanewrowano na jakieś ocalałe tory. Z kawałka powiewającej blachy odczytuje nazwę Neustadt. Może to nazwa tej miejscowości? Tkwiemy tu bez wody i pożywienia i możliwości zmienienia pozycji ciała cała noc. Świtem pociąg rusza i po kilku godzinach znowu staje. Konwojenci wypychają nas na nasyp wśród przekleństw i poszturchania. i formują kolumnę. Otaczają nas żołnierze Wehrmachtu na rowerach i z psami. I zaczyna się! Bieg, marsz, bieg marsz, nogi się pod nami chwieją, ale wiemy, że jak która upadnie to zostanie zastrzelona. Wreszcie męka się kończy. Bez tchu w obolałych piersiach docieramy do bramy obozu z napisem Lamsdorf (Łambinowice).

Przez druty widzimy setki męskich twarzy i rozpoznajemy po biało-czerwonych opaskach swoich, których przywieziono tu wcześniej. Na nasz widok Koledzy podnoszą niesamowity krzyk radości, tak że zaniepokojeni Niemcy w wieżach wartowniczych nastawiają na nas lufy karabinów maszynowych.

Raptem nasza kolumna błyskawicznie i idealnie prostuje szeregi, podnoszą się w górę umęczone głowy. Pada komenda. " na prawo patrz " i na oczach mieszkańców obozu i ogłupiałych Niemców wkraczamy do obozu defiladowym krokiem salutując Kolegom.

Jak oboz, obozem, jeszcze czegoś takiego nie było. Podczas II W. Światowej istniały już Pomocnicze Służby Kobiet, ale pierwszymi żołnierzami frontowymi i jencami płci żeńskiej byliśmy my.

Nasi Koledzy dumni jak pawie. Wiedzą że oddajemy im cześć i że manifestujemy wspólnotę na dole i niedole tak jak to było dotychczas.

Jezeli chodzi o Niemców? Niech myślą co im się podoba. Jedno jest pewne, że nie pozwolimy się zgnoić.

Oficjalna nazwa obozu Stalag 344 gdzie otrzymałam numer jeniecki lo8 934

W obozie tym plagą były pluskwy i wszy. Nędzne i brudne baraki. Głodowe wyżywienie. Po rannym z szykanami, niekonczącym się bez względu na pogodę apelu śniadanie w postaci kromki chleba i t.zw kawy. W południe miska zupy z brukwi czasem suszonej, czasem surowej polanej wystudzoną wodą i dwa zgniłe ziemniaki. Wieczorem po apelu kromka chleba i znowu " kawa" i do tego wszystkiego zawsze zimna.

Oboz był podzielony na kilka pól przedzielonych drutem kolczastym , lub płotem z drutow.

Na kazdym z tych pol, przebywali jeny, roznej narodowosci. Francuzi, Włosi, Jugosłowianie, Polacy, żołnierze z Kapmanii Wrzesniowej i Akowcy, wreszcie my, i żołnierze sowieccy.

Niemcy szykanowali nas apelami, rewizjami, i wiecznymi zmianami miejsc w barakach.

Pomimo tych wszystkich trudności nałożyliśmy na siebie pełną dyscyplinę, przestrzegając schludnego wyglądu i zachowania godnego Polek i Żołnierzy Armii Krajowej.

Tego samego zaczęliśmy się domagać od naszych Kolegów.

Choc to nieprzyjemny temat, to musze poruszyc sprawe " mykwy".

Pewnego dnia władze obozowe zarządziły otwarcie dla nas kąpielni i wyczyszczenia w specjalnych pomieszczeniach naszych ubran z insektów.

Odbyło się to następująco :

W budynku, gdzie się to odbywało zaprowadzono nas kilkadziesiąt do hali, gdzie rozebrawszy się do naga, złożyliśmy na wózki nasze ubrania.

Po chwili otworzyły się drzwi do drugiego pomieszczenia, gdzie były pryszniczce a po lewej stronie coś w rodzaju trybun.

Po wejściu do tej hali , na trybunach zobaczyliśmy kilkunastu rozbawionych niemieckich żołdaków i zespół muzykantów sowieckich.

Byliśmy zaskoczone i w przymusowej sytuacji, ale nie straciłyśmy głowy.

Ktoras z nas wydała polecenie: " formowac czworki i w tył zwrot w kierunku do trybun" następnie " zająć miejsca pod pryszniczami tyłem do " widowni" zachowywac się poważnie i tak jakgdyby na trybunie było pusto ".Wszystko wśród nas odbywało się w kompletnej ciszy i zbytecznych ruchów.

Cos było takiego w naszej postawie że skonsternowani Niemcy wyszli jak nie pyszni a jeden z wychodzących Rosjan głośno powiedział " Wybaczcie, oni nas siłą zmusili, abysmy tu grali".

Zawiedzonym Niemcom nie udało się zabawa. Spowodowali tylko tyle że ci co operowali pryszniczami (w oddzielnej szczelnej kabinie) puszczali na nas raz ukrop, raz zimną wodę.

Następnie wygoniono nas mokre i nagie na pole gdzie padał marznący deszcz, i gdzie po kilku minutach otrzymaliśmy nasze ubrania.

Skutki tej " mykwy" były takie że kilka z nas zachorowało na zapalenie płuc, kilka się silnie przeziębiło ale nasza postawa spowodowała że Niemcy zaczęli się do nas odnosić z szacunkiem.

Oczywiście złożyliśmy protest do władz obozowych powołując się na Konwencje Haską lecz oczywiście bez skutku.

Wspominam o tym usiłowaniu upokorzenia nas , dlatego że " mykwa" ta mogła by się zakonczyc dla nas tragicznie.

Po wojnie ujawniono, że oboz w Lamsdorf był jenieckim obozem karnym . Stracił w nim życie kilka tysięcy jenców (przeważnie Rosjan, bo nie byli objęci Konwencją Haską)

Odbывał się to właśnie w kąpielni tylko że zamiast wody puszczano gaz-cyklon.

Zwłoki pomordowanych zakopywano wokoło obozu w zbiorowych grobach a zbrodnie maskując zagonami pięknie rosnących buraków cukrowych.

Dnia 15 listopada 1944 zostałam wraz z innymi przewieziona do Stalagu 4 B w Muhlberg/ Elbe.

Był to ogromny oboz jeniecki . Jencami byli żołnierze różnych narodowości m.inn. Anglicy. Amerykanie i Holendrzy.

Zycie w nim nie różniło się niczym od pobytu w Lamsdorf.

Zachowały mi się z niego trzy wspomnienia.

Pewnego dnia przyprowadzono do obozu grupe naszych młodocianych Kolegów, żołnierzy AK Byli to chłopcy w wieku od 11 -14 lat. Wyglądali bardzo niedźnie. Ale ich postawa była nie-naganna. To żołnierze. Byli oni na dodatek ogólnie biedni jeszcze : okradani nawet z tego niedźnego wyżywienia przez swego " opiekuna". Otrzymali pomieszczenie obok nas, co umożliwiło nam udzielic im pomocy. Przedewszystkim ujmując sobie zorganizowaliśmy dla nich nieco cieplejszego odzienia., a ponieważ nam w postaci żywności pomagali tyle ile mogli partyzanci- Jugosłowianie, którzy w owym czasie otrzymywali skromne paczki Czerwonego Krzyża, więc skromne porcje dzieliłymiśmy skolej z naszymi małymi Kolegami.

11/10

Oczywiście zaprowadziłyśmy porządek i wśród nich. " Uszy i paznokcie mają być czyste a na ogólnym apelu mają trzymać generalski fason".

Drugie wspomnienie mniej przyjemne.

Jak wspomniałam wyżej, dawniej osiadli w tym obozie jeny byli bardziej zagospodarowani i otrzymywali paczki przez Czerwony Krzyż w Szwajcarii.

Grupę uprzywilejowaną byli Anglicy i Amerykanie. Katorżnicy mieli paczek tyle że demonstracyjnie gardzili zupą z brukwi a przydziałowy komisny chleb demonstracyjnie butem wciskał w ziemię.

Z tego powodu że miałyśmy w naszych szeregach kilka ciężarnych kobiet i młodocianych kolegów zwróciliśmy się do innych jenców o koleżeńską pomoc, którą w skromnym zakresie nam udzielano bezinteresownie. Jedyne Amerykanie wzamian za pogardzany chleb domagali się złota. Dostawali więc pierścienki i obrączki, bo trzeba było ten głodowy okres jakos przetrwać.

Wspominałam też wyżej, że plagą obozów były poranne apele. W Muhlberg, gdzie było podobno około 30 tysięcy jenców apel trwał od 5-tej rano do jego zakończenia bez względu na pogodę, czasami kilka godzin. Wszyscy jency starali się być na czas, jak najprędzej formować czwórki do szybkiego przeliczenia raportu.

Jedyne Amerykanie, wiecznie nie ogoleni, rozmieniani w niedopiętych mundurach z wlokacjami się sznurowadłami u butów przychodzili spóźnieni i tym samym wstrzymywały apel który zaczynał się od litery A, czyli od Amerykanów.

Ale co było robić? Herrenvolk contra Herrenvolk!

Dnia 19 grudnia 44 z grupą innych kobiet przewieziono mnie do Stalagu IV A Hohnstein (Saxhs. Schweitz - Szwajcarska Saksonia) do Arbeitskommando nr 1342 w miejscowości Radeberg.

Był to bardzo znany browar (ale nazwy nie pamiętam). Zamieniony był w owym czasie na zakłady produkujące suszone jarzyny dla wojska. Pracowali tu Niemcy, Więźniowie ob. koncentracyjnego, Polacy i osoby pobrane na roboty z Holandji.

Pomieszczenie mieszkalne było lepsze jak w obozie. Wyżywienie b. złe i b. złe traktowanie nas, przez niemieckich pracowników i nadzorców pracy którzy byli członkami i pracownikami gestapo.

Prace sabotowałyśmy. Kilka z nas miało doświadczenie podziemia (minerki) inne przechodziły przeszkolenie dywersyjne, więc gdy za bardzo nas lub kacetowców do roboty to zrywałyśmy pasy transmisyjne, łamałyśmy tryby a do motorów na benzynę układkami wsypywałyśmy cukier który z takim trudem w małej ilości zdobywałyśmy czasami od naszego blokowego, który trzeba przyznać był b. ludzkim człowiekiem.

Niemkę-gestapówkę, dozorkinię kadzi z wrzątkiem która osmieliła się nas bić harapem "uspokoiłyśmy" w ten sposób że oliwą polałyśmy deski koło wspomnianej kadzi. Gestapowka "sama" poślizgnęła się na owym rusztowaniu, upadła i b. ciężko się poparzyła. Miałyśmy więc spokój.

Z innych wspomnień to chyba to, że w tym browarze stało jeszcze kilka pociągowych koni. Ratowały one nas i kacetowców przed głodem, ponieważ zakradałyśmy się nocą do stajni i ze zębów podbierałyśmy jęczmieniem, wytloki słodu i świeżą marchew.

Wiadomo! Konie były łagodniejsze od Niemców!

Pomimo zimy stałe miały miejsce bombardowania pobliskiego Drezna. Były też dwa czy trzy naloty na Radeberg. Trzeba jednak podziwiać jacy karni byli Niemcy podczas nalotów i jak sprawnie i szybko potrafili po bombardowaniu doprowadzić wszystko do porządku.

Byłyśmy odcięte od rzeczowych informacji ale zdawałyśmy sobie sprawę że linia frontu już musi być na terenie Rzeszy. Wskazywały to przemarsze wojsk niemieckich, daleki kanonady i przeloty ogromnych ilości samolotów alianckich no i oczywiście likwidacja poszczególnych działów tego ogromnego browaru.

Ta atmosfera pobudzała nasze siły i chęć przetrwania.

Pewnego dnia (niestety z braku papieru daty nie zanotowałam) Niemcy zarządzili dla nas pieszą ewakuację do miejscowości Kirschau koło Bautzen, gdzie znowu było Arbeitskommando tegoż samego obozu ale już nie czynne.

Zakwaterowano nas na teren zakładów produkujących materiały wojenne. (koleżanka z zawodu chemiczka twierdziła że były to zakłady produkujące celulozę)

Zakłady były wyewakuowane a w mieście prawie wcale ludności.

Zakwaterowano nas w zrujnowanym pomieszczeniu, bez opału z oknami bez szyb. Pozbawiono nas żywności, częściowo może dlatego że front był blisko i już dostaw nie było.

Nasz blokfuhrer (opiekun z urzedu) pozwalal nam wychodzic na ~~laskę~~, gdzie pod rozmoklym sniegiem znajdowalysmy szczaw, lebiode . mloda pokrzywe i inne jakies jadalne trawy z czego na ognisku sporzadzonym z kamieni gotowalysmy " zupę" po ktorej po kilku dniach chorowalysmy na "przewody moczowe."

W tym okresie azeby oszukac glod godzinami obracalam w ustach dwa kamyki. Bardzo to pomagalo, bo zuzywalo sie soki zoładkowe.

Pewnej nocy zaatakowaly nas wędrownie szczury. Bylo ich setki, Rzucily sie na nas i poczeły zajadle gryzc. Mysle ze gdyby zaatakowaly jedna czy dwie osoby to napwno by je zagryzły.

Wojna z nimi trwala do rana ,ale i te bitwe stoczylyśmy zwyciesko, tyle ze pozniej trzeba bylo dziesiatki zwlok nieprzyjaciela usuwac z placu boju. A swoja droga to bylo ciekawe skad i dlaczego te szczury ewakuowaly sie i to w takiej ilosci ?

W tydzien pozniej w tym koszmarnym Kirschau przezylyśmy Swieta Wielkanocne.

Nasz blokowy zdobył gdzies troche chleba i margaryny. Gdzies tez w poblizu musieli kwaterowac jency francuscy, bo wraz z blokowym pojawil sie ks. bp polowy armii francuskiej, ktory zgodzil sie odprawic nam Msze sw. i udzielic Komunii Sw.

Przyjełam inicjatywe urzadzenia ołtarza.. Na tle szarego koca z darowanego przez blokowe bialego papieru wyciełam krzyz, gdzie u gory zamiast korony byl Orzel Polski wyciety z gazety zrywajacy kajdany.. U podnoza krzyza ulokowalysmy nasze miski do posiłkow pełne swiezych zawilcow. ~~Wstapil~~ sie problem. Ks. Biskup nie mial ministranta. Zaradziło sie w ten sposob, ze jedna z kolezanek miala brata ktoremu pomagala uczyc sie ministrantury wowczas jeszcze w jez. łacinskim. PO rozwazeniu sprawy Biskup uznal ze ministrantem moze byc kobieta, skoro skladata zołnierska przysiege identyczna w tresci jak mezczyzni.

Papier z ktorego wyciety byl krzyz uzywalam pozniej do robienia dalszych notatek i z tego powodu wspominalam czesto te MSZE Zmartwychwstania , gdzie odczuwalysmy obecność Chrystusa wsrod nas obiecujacego nam , ze za cene ofiar i Polska Zmartwychwstanie.

Zanim przejde do opisu dalszych wydarzen, musze kilka słow poswiecic naszemu blokowemu. Był to starszy juz człowiek pochodzacy z Kemnitz z zawodu inzynier, wrog hitleryzmu ktory ze zgroza patrzył na to co sie dzieje. Nie mogł on patrzyc na naszą nedzę i wyrazal chęć przyjscia nam z pomocą.

Jedna z nas, p. Hauser, mowiaca swietnie po niemiecku i starsza wiekiem szybko sie w naszym imieniu z nim dogadala. Zaczal on nas informowac , gdzie biegnie linia frontu, co sie poza nią dzieje pod okupacja sowiecką. Szybko ustalilyśmy z nim ze w naszym i jego interesie lezy dazyc do przedostania sie w kierunku na zachod, gdzie on wiedzial ze byli tam Amerykanie. . Poniewaz blokowy byl starym człowiekiem nosilyśmy podczas ewakuacji jego tobołki a nawet i karabin wzamian ze przepustki ktore on potrafil od niemieckich wladz frontowych dla nas wydobyć. TAKA TO BYLA KOLABORACJA AZEBY TYLKO NIE DOSTAC SIE W LAPY WYBAWICIELI SOWIECKICH i nie wpasc z deszczu pod rynnę.

Pewnego dnia w polowie marca 1945, o swicie-weszła do Kirschau szpica sowieckich czolgow. W godzinie pozniej bylyśmy gotowe do drogi, ktora ciagnęła sie setki kilometrow o glodzie na popuchnietych nogach a wreszcie i bez butow, przez linie frontu w Sudetach, ku granicy czeskiej.

Szosa byly zniszczone i zawalone taborami wojsk niemieckich, ludnością cywilną i porzuconym popsutym sprzetem. Dolaczylyśmy do grupy jencow francuskich a pozniej napotkalysmy i Anglikow. Od czasu do czasu nadlatywaly alianckie myśliwce i bily z broni pokładowej ale nas jakos to ominelo.

Na jednej z drog mialysmy taka przygode. Na naszych oczach wywrocil sie malutki samochodzik pasazerski, ktos zawolal " tam są dzieci". Odruchowo podbieglyśmy i postawilyśmy wozik na kola. Co za zlosliwosc losu ! Byli w nim dwaj oficerowie SS.

W innym wypadku podbiegli do nas dwaj podchorazowie Ludowego WOjska. Błagali o pomoc byli dezertierami z komunistycznych oddzialow polskich walczacych pod Bautzen. Mialysmy wowczas chwile postoju, wiec opowiadali nam oni urywkowo ze " Swinie sowieckie wyslali ich do ataku a jak oni odparli niemcow to sowieci po nich posiekli specjalnie artyleria. Wielu zabili a oni uciekli bo nie chca w komunistycznym wojsku sluzyc ". Nie wiedzialysmy co z tego bylo prawda ? Nie moglyśmy im choc zatrzymac. Skierowalysmy ich do grupy Francuskiej. Przy pozniejszym ponowanym spotkaniu widzialysmy ze FRancuzi dali im swoje wojskowe berety i rozebrali z bluzy wojska ludowego .

Uporczywie wedrowalysmy na zachod w kierunku rzeki Elby. Nasz blokowy w tym ewakuacyjnym balaganie potrafil zasze wystarac sie o przepustki i o jakas zupę z kotłow przeznaczonych dla wojska.

Wspomne jeszcze jedna ciekawostke. Zatrzymano nas na linii okopow i pozycjach ktore byly na stokach gór. Dołem biegła droga na ktorej pojawily sie czołgi sowieckie a za nimi piechota. Niemcy siedzieli cicho jak trusie i pomimo niebezpieczenstwa bylismy ciekawe co bedzie dalej ? Przyzwyczajone do walk ulicznych nie rozumielysmy czy niemcy wciagaja rosjan w pułapke czy tez juz są tak słabi ? Wojsko sowieckie pomaszzerowalo dalej a nas stromą sciezka skierowano na inna droge i tak nie zaspokoilyśmy swojej ciekawosci. Opor niemcow w widoczny sposob sie zafazował a wraz z nim i buta Teutonow- wiali az sie za nimi kurzyło ! No ale cóż ? Nam na karku ~~się~~ sowieccy żołnierze a za ich plecami czaiła sie smierć, gwałt i rabunek w postaci NKWD.

Dnia 4 maja 1945 o swicie znalazlyśmy sie w miasteczku Ceska Lipa, zaledwie 6 km od Elby, a w chwile pozniej pojawily sie w oknach domow białe, lub czeskie flagi a nastepnie czołgi i ciężarowki sowieckie oblepione czerwonymi transparentami. Na rynku Czesi wystawili ogromny transparent z napisem " Na zdar Ruda Armada".

Pochod zwyciezcow złamał moje kolezanki. Te wspaniałe dzielne i wytrzymałe kobiety w ciagu kilku minut opadły zupełnie z sił . Tłumaczyłam im ze jak długo sowieci siedza na wozach to jest realna szansa przedostania sie do Elby. , gdzie po jej lewym brzegu stali juz Amerykanie.

Niestety ! Przekonałam tylko jedna z nich . Była to " Marta" lub "Maki?"

Pozegnawszy sie, juz tylko we dwie ruszylyśmy dalej.

Na rzece był juz most pontonowy ale kontrolowany z jednej strony przez sowietow z drugiej przez wojska amerykanske. W przybrzeznym sitowiu spedzilyśmy kilka godzin celem rozpoznania sytuacji. O tym azeby Elbę przepłynac nie mogło byc mowy. Rzeka to szeroka i bystra a my słabe. Przesiedzialyśmy tak nad rzeka cały dzien i nastepną noc. Dnia 6 maja zaswitála nam nadzieja. Oto przez most od strony amerykanskej przeprowiac sie zaczęły wojska umundurowane inaczej jak sowieckie. Okazalo sieze są to Czesi z Brygady gen. Prhalli ktorzy walczyli po stronie aliantow zachodnich i na skutek decyzji politycznych wrocili do Czech. Ogoł z nich z takiego obrotu sprawy był bardzo niezadowolony. Nawiazalyśmy z nimi kontakt i por. Muller poznawszy nasz problem poszedł nam ogromnie na rękę,

Poniewaz ich wozy kilkakrotnie kursowały przez most, Przemycil nas w jednym z nich, a jeszcze na dokładke wręczył mi list do matki zamieszkałej w Pilźnie..

Tak wiec szczerliwie przedostalyśmy sie do Amerykanow , wierzac głęboko ze droga cierpliwosci przedostaniemy sie w koncu do armii gen. Andersa.

Amerykanie w stosunku do nas zachowywali sie biernie.

W drodze do Pilzna zgubiłam moja towarzyszkę, poniewaz napotkała ona krewnego ocalałego z obozu koncentracyjnego.

Do miasta dotarłam juz sama , ktore było zbombardowane i ulica przy ktorej mieszkała p. Muller nie istniała. Pomogła mi inna Czeszka , ktora udzieliła mi kwatery do przespania nocy w sieni jakiegos sklepiku i pozwolila sie umyc i nakarmiła mnie uczciwym sniadaniem. Pokazala mi tez kwaterę Amerykanow. Był to wielki plac na ktorym był kosciół, kino i jakis mały hotelik czy pensjonat oraz wielki budynek hotelowy w ktorym znajdowała sie Głowna Kwatera gen/ Pattona.

Skierowalam sie tam i nawet mialam szczęście bo poznałam juz na wstepie b. miłego kapitana o nazwisku Kaczmarek , rodem z Chicago, ktory mowil archaiczną polszczyzná ale słuzył mi pomocą jako tłumacz i zdobył dla mnie przepustke na widzenie sie z generałem.

Poruszajac sie po tym hotelu-biurze pełnym wojska z największym rozczarowaniem stwierdziałam wielu panow oficerow nie słyszało o Powstaniu w W-wie. Nie wiedzieli o polskim podziemiu, a chwilowo robili takie wrazenie jakby nie bardzo wiedzieli gdzie Polska lezy.

Nastroj ten, ogromnie poprawilo spotkanie z generałem Pattonem . Wysłuchał on mego raportu tłumaczonego przez kpt. Karczmarka. Zadawał mi szereg pytan dot. powstania. Zainteresował sie tym dlaczego widzimy w Sowietach wroga. Wreszcie zapytał co chce robic dalej. Powiedzialam mu ze chce dostac sie do armii gen. Andersa. Po tej rozmowie otrzymalam zezwolenie na zamieszkanie w hotelu, karte do kasyna oficerskiego, karte na uzupełnienie ubrania oraz zezwolenie na miejsce w samolocie , gdyby jakis lecial do Anglii (!?) Na tle swobody amerykanskej , generał wydal mi sie oficerem z prawdziwego zdarzenia. bo przypominal oficerow armii europejskich. Smieszyló mnie to ze nosil na palcu damski pierścionek, ktory mu przeszkadzal przy nakladaniu rekawiczek ale ile razy mnie spotkal to zawsze mial dla mnie usmiech i wyrazy uznania dla powtancow.

Pod Pilzнем w miejscowosci Vsekary w tym czasie kwatrowala Brygada Swietokrzyska NSZ. Zetknelam sie z nia poniewaz w Pilźnie pobierali ponemiecki prowiant i goline. Dowodztwo brygady poinformowalo władze amerykanske oraz wszystkich zainteresowanych ze SA ARMIA KRAJOWA i wystawiala nawet w tym duchu dokumenty.

Ponieważ samolotu do Londynu nie było, dnia 24 maja 1945 w posiadanym stopniu st. sier. z cenz. przyłączyłam się do Brygady, gdzie otrzymałam przydział do Kompanii Łączności, której dowodcą był. por. Lucjan Szczepanski. Następnie, w tejże kompanii przeszłam kurs łączności dla podchorążych trwający dwa miesiące, poczym byłam kierowniczką centrali telefonicznej dowództwa brygady aż do 6 sierpnia t.j. do dnia w którym w wyniku interwencji ZSRR na konferencji w Poczdamie, Brygada została przez władze USA rozbrojona i wyewakuowana na teren Niemiec do Koburga. Zlecone prace w Brygadzie starałam się wykonać jak najlepiej. Traktowano mnie bardzo dobrze, choć odmówiłam złożenia przysięgi na sztandar brygady i nigdy ani nawet na moment nie zdjęłam mojej akowskiej opaski.

Nie czułam się w brygadzie dobrze, ponieważ przeciwna byłam organizowaniu się wojsk partyjnych, które moim zdaniem osłabiały ogólny opór narodowy.

Wielokrotnie zapytywano mnie czy powtórzyłabym swą wojenną działalność? Zawsze odpowiadałam, że tak. Wszystkie polskie zrywy narodowe kończyły się militarną klęską, ale dzięki nim potrafiliśmy utrzymać ducha narodowego. To samo będzie z działalnością Armii Krajowej. W powstaniu i innych walkach poniesliśmy ogromne straty. Ale beda one tylko pozorne. Musielismy ponieść ofiary i ginąć ażeby nowe pokolenie mogło zachować świadomość narodową i w oparciu o naszą przeszłość mogło walczyć o Najjasniejszą Wolną i Niepodległą Rzeczpospolitą.

Spisano w USA w 1956 r. Oryginal o skróconym tekście przekazałam do Gł. Komisji Weryfikacyjnej AK w Londynie. Część tekstu była drukowana na łamach Listów do Polaków w latach 1980-tych.

PS A później to już była emigracja. Skromny udział w życiu organizacyjnym Armii Krajowej i innych organizacji dążących do wyzwolenia Polski z pod okupacji sowieckiej.

2 Roman

II. Materiały uzupełniające relację
- Polish American who's who - nowy dziennik. Ms p. Kserokopia
K-1, s.1.



POLISH AMERICAN WHO'S WHO

bicentennial publishing co.

nowy dziennik

333 west 38th street new york ny 10018 ph. 212-594-2266 fax 212-594-2383

939/972

Zdzisława Romanska
30861 Washington Blvd
Warren, MI 48093

I APPROVE THIS ENTRY FOR PUBLICATION
(with corrections I made below)

Signature

Date

This proof sheet reproduces your biographical profile as it currently appears in our database. Please check it carefully for accuracy and timeliness of contents.

IF YOU NEED TO MAKE CORRECTIONS OR ADDITIONS, please print or type them in the blank area to the right of the text. Be sure to spell out all abbreviations.

DO NOT retype the entire sketch. Additions are included only when appropriate to our style.

QUESTIONS (if any) that we may have regarding your biography are on the back of this page. PLEASE ANSWER.

Proof of Biographical Sketch

ROMAŃSKA, (SANTOREK), ZDZISŁAWA B., dentist technician; b. Sept. 17, 1923, Poland came to U.S., 1948; m. Stefan and Aniela (Grabowska); **children:** Ziemowit. **Career:** v. curator, Pol. Home Army Museum, Orchard Lake (MI). **Author:** numerous arts. in: *Najjaśniejszej Rzeczypospolitej* (Pol.), *Listy do Polaków*, *The Citizen*, *Dziennik Polski*, *Dziennik Związkowy*, *Kronika Historyczna Armii Krajowej*, *Biuletyn Armii Krajowej*. **Mem.:** Nat. Council in London (U.K.), 1984-86, U.S.; Main Council mem., Pol. Home Army Found. in London (U.S. dist.); Pol. Home Army Vets. Cir. **Honors:** Cross of Gallant, 1944, Army Medal, 1974, Pol. Home Army Cross, 1974, Silver Cross of Merit, 1983, Gold Cross of Merit, 1990, Pol. Govt. in Exile, London; cert. of merit, Pol. Home Army Found., 1989; Chivalry Cross-Polonia Restituta, Lech Wałęsa, Pres. of Pol., 1992. **Served with:** Pol. Home Army - A.K., courier, liaison soldier, 1942-44; Warsaw Uprising 1944. **Lang.:** Pol., Eng., Ger. **Hobbies:** history of liberation, history of Pol. insurrections, history of XVII century Dutch painting.

(place for corrections)

verte

* Source of most abbreviations — MARQUIS WHO'S WHO; WEBSTER and other dictionaries

III/5. Inne...

- "Półwieku z legionami" art. Janiny Paradowskiej "Życie warszawy" nr 171, 19.07.1984, komentarz Zdz. Romanowski Msp. Kserokopia, K-1, s. 1-2.



ZKRAJU ZKRAJU ZKRAJU

Nagroda Państwowa i stopnia

Pół wieku z Legionami

JANINA PARADOWSKA

CIEMNOCZERWONE grzbiety równo ustawionych pudeł. Na każdym złocony napis „Archiwum Lubież-Pachoniskich”. Ile ich jest? Profesor uśmiecha się. Ponad pięćdziesiąt. W każdym pudełku dziesiątki, setki kartek zapisanych drobnym pismem. Są to odpisy bezcenne, w piękności i jedynie jakie się zachowały. Odpisy słynnego archiwum gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, dotyczącego dzieł Legionów Polskich we Włoszech i papierów gen. Karola Kniaźkiewicza, odnoszących się do Legii Naddunajskiej. Większość oryginałów uległa zniszczeniu w czasie II wojny światowej. Jedyne, niezwykle dokładne odpisy, które przetrwały do naszych czasów to te, które wykonał jeszcze przed wybuchem wojny Jan Lubież-Pachoniski. Pochłonięto to ponad rok pracy. Przy zółtawych stolikach w Bibliotece Narodowej w Warszawie, ramie w ramie z Wacławem Berentem, który wówczas przygotowywał się do pisania swojego „Nurtu”, pracował Jan Pachoniski całym dniami. Tak jakby przezuwał nadciągającą zagładę, a przecież wówczas niewiele jeszcze ją zapowiadało. W gronie historyków wojskowych panowała mozej ogromna radość — oto po 90 latach, na mocy traktatu ryskiego, wrócić ta bezcenne zbiory z dawnej Biblioteki Cesarskiej w Petersburgu. Przed naukowcami otwierano się nieograniczone wprost możliwości. Nareszcie jest szansa na wielką syntezę dzieł Legionów! Kto wówczas przypuszczał, że taka synteza ukáže się dopiero w latach 1969-79, a jej autorem będzie właśnie prof. Jan Pachoniski — dzisiejszy laureat Nagrody Państwowej i stopnia — właśnie za czterotomowe dzieło „Legiony Polskie. Praca i Legenda. 1794-1807”, oraz monografię „Gen. Jan Henryk Dąbrowski”.

Jak zaczęła się ta trwająca już ponad pół wieku wielka praca Jana Pachoniskiego z Legionami? Co sprawiło, że młody absolwent historii z Uniwersytetu Jagiellońskiego zaczął nad tekami archiwów gen. Dąbrowskiego? Profesor mówi: Moje zainteresowania określił Insurekcji z roku 1794 i Legiony powstały w bardzo młodym wieku, kiedy słuchałem barwnych opowieści oia mojego

Rodzinnie tradycje. Jak silne są one wśród potomków dawnych legionistów przekonał się Jan Pachoniski w wiele lat później, gdy zaczął szukać w archiwach, którzy właśnie z rodzinnych papierów mogli przezać jeszcze jakąś wiedzę. Odezwały się dziesiątki osób z różnych kontynentów. Niektórzy stali się prawie stałymi współpracownikami Profesora. Antoni Bobak z Anglii, Zbigniew Ciesielski z Kanady, Zdzisław i Tadeusz Romańczuk oraz Józef Kuderowicz ze Stanów Zjednoczonych, Lech Paszkowski z Australii — stali korespondentami, odpisy z domowych archiwów, pokazywali rodzinne pamiątki.

— Ale czy tylko opowieści ojca? Im siebie sięgam w tradycje rodzinne Pachoniskich, tym łatwiej rozumiem co zrodziło historyczne nasze Profesora. Jego bezprzykładną wprost pracowitość. Oto ojciec Henryk — członek Związku Uczestników Oswobodzenia Krakowa w roku 1918, członek Towarzystwa Obrony Kraju Zachodnich, aktywny uczestnik powstań śląskich. Oto matka Stefania — cywilna uczestniczka walk powstańskich i plebiscytowych na Górnym Śląsku. W takiej atmosferze cywilnej, patriotycznej służby wzrastał od najmłodszych lat. Był nie tylko obserwatorem. Sam jako hucarz pełnił funkcje łącznika w czasie plebiscytu. To był pierwszy Impuls. Następnie dostarczał wiele mistrzów — Szymon Askenazy, Władysław Konopczyński i gen. Marian Kukiel. Zwiększa ci dwa ostatni w wspomnieniach Jana Pachoniskiego załmuła szczególne miejsce. Gen. Marian Kukiel, on przewodził młodym oddziałom z wojska i natychmiast „jako doświadczył” przyjeżdżał do Uniwersytetu Jagiellońskiego, najstarszy polski historyk wojskowości okresu napoleońskiego.

— UKIEL — mówi Jan Pachoniski — zgromadził natychmiast wokół siebie grupę studentów pragnących się specjalizować w historii wojskowej, a ja zostałem jego asystentem. Jego wykłady to było ogromne przeżycie, zawsze przynosił wielkie mapy albo rysował je na tablicy. Mieszkał wtedy w pałacu Czartoryskich i często zapraszał uczniów do siebie. Oplekował się nami z ojcowską wprost troskliwością. Pokazywałymi nam nasze notatki, próbki pisarskie, sam je poprawiał, doradzał. Prawdziwym światłem były jego Imięnin. Szliśmy wszyscy z kwiatami, a on przyjmował nas wspaniale. Gdy wybuchła wojna zgłosił się do wojska w Łańcucie. Miałem pełnić przy nim służbę, ale odesłał mnie z powrotem, powierając pewne zadania konspiracyjne. Sądzę, że dzięki jego uratowałem odpisy archiwów legionowych.

Na biurku prof. Pachoniskiego leży kserokopia niewielkiego pisma. Oto jego treść: „Dziękuję Wydziału Filozoficznemu Uniwersytetu Jagiellońskiego podziękuję niniejszym, że Pan dr Jan Pachoniski pełnił obowiązki asystenta przy Seminarium Historycznym UJ i ma je pełnić w najbliższej przyszłości”. Data 6 listopada 1939. Podpisał dziekan Wydziału Filozoficznego, prof. Władysław Konopczyński.

Jest to ostatni dokument wystawiony wówczas w uczelni. Wkrótce potem, właśnie 16 listopada, rozpoczęła się Sonderaktion Kraków, w trakcie której aresztowano 183 pracowników naukowych UJ i AGH. Jan Pachoniski uratował się przytykaniem z piśmieniem tym wyszedł z gmachu uczelni, miał szybko wrócić.

Był wtedy młodym pracownikiem naukowym, ale już z pokazywał dorobkiem. Doktorat zrobił w roku 1931, pracą o życiu legionowej. Uzyskał za nią nagrodę w konkursie Ministerstwa Spraw Wojskowych. Ta nagroda umożliwiła mu kontynuowanie studiów na paryskiej Sorbonie, gdzie przygotował pracę habilitacyjną o oddziaływaniu rewolucji francuskiej na Włochy. W tym czasie przebywał ok. 200 francuskich archiwów. Wrócił do kraju z ogromnym materiałem źródłowym. Zarówno pracę, jak i materiały, Polska Akademia Umiejętności postanowiła ogłosić drukiem. Nim to się stało wybuchła wojna, praca przeniesła Hellerowcy znaleźli maszynopis.

Lata okupacji. Jan Pachoniski wstępuje do Związku Walki Zbrojnej, działa w tajnym nauczaniu UJ, pisze skrypty dla potrzeb tego nauczania, poświęca się opiece nad uchodźcami i wysiedlonymi, których wtedy przybyło do Krakowa ok. 100 tys. Działa w konspiracji i Jawnie. Przychodzi czas represji więziennie, rewizje. Gestapo zabiera całą bibliotekę, unikalne archiwa ojca dotyczące powstań śląskich. Jedyne co ocalało, to właśnie skopijowane archiwa Legionów.

Profesor sam często wraca pamięcią do tamtych dni. Jak to się stało, że uratowały się dokumenty najcenniejsze? Prawda, były ukryte poza domem. Ale przecież początkowo znajdowały się w magazynach koło dawnego kina „Stella”, w pobliżu dworca kolejowego. W tychże magazynach mieściła się konspiracyjna szafka nadszycia. Niemcy weszli na jej teren w kilka dni potem jak przebiegł archiwów, rozparcelował po różnych mieszkańcach. Potem zagladali do nich, przeważnie nocami, odgrzebiając potrzebne materiały spod stert węgla czy eratów zalegających wódnice. Ro było mu potrzebne zarówno dla celów tajnego nauczania, jak i dla własnej pracy naukowej. Pierwsza praca habilitacyjna niezapadła, postanowił napisać drugą, „Wojna francusko-napoleońska 1792/1793 i udział w niej Legionów Polskich” — to właśnie nowa rozprawa habilitacyjna; jedyna jaka została przyjęta w czasie okupacji na Tajnym Uniwersytecie Krakowskim i która uratowała obronił już w czerwcu 1943.

— „Nie żądaj historii, to znaczy być zawsze dalekiem” — tak pisał Ciesco. Prof. Jan Pachoniski przybliżył nam jeden z najważniejszych przełomowych okresów naszej historii. Temu celowi poświęcił ponad 50 lat swego życia. Często więc jeszcze chciałby po wykonaniu tego wielkiego zadania być tylko koło tego, aby społeczeństwo lepiej rozumiało dzieje i rolę Legionów, wyplacilo się kiedyś z długów, jakie zaciągnęło na siebie walcąc w gen. Dąbrowskiego. Trzech było wielkich wodzów w pierwszym okresie walk o niepodległość: Tadeuszowi Kosciuszko i ks. Józefowi Poniatowskiemu poświęcono pomniki, wśród nich dwa jakby pomniki wystawione temu, co zawsze było mu najbliższe — Legionom i gen. Janowi Hellerowi Dąbrowskiemu „Legiony Polskie”, 2800 stron druku z mapami i ilustracjami. Pierwsza tak wszechstronna synteza ukazująca całość kształt zagadnień związanych z nowolnieniem do życia i szlakami bojowym Legionów zarówno na ziemi obcej, jak i w drodze do kraju. „General Jan Henryk Dąbrowski” — prawie 750 stron druku również z mapami i ilustracjami, pierwsza pełna, źródłowa praca poświęcona wodzowi, którego żołnierzy wódl z ziemi włoskiej do Polski.

Gdy mówi Profesorowi, że jego „Legiony” są chyba najbardziej obciążonym dziełem jakie napisał jeden człowiek w całym 40-leciu PRL, on natychmiast odpowiada, że to przecież jeszcze nie wszystko — bo przecież ma już gotowe następane dzieła, min. liczące ok. tysiąca stron „Korous oficerski Legionów Polskich” czyli słownik biograficzny 1200 oficerów Legionów; na ukończeniu — „Potomkowie woźza Legionów”. Na razie brakuje wydawcy. Dotychczas najważniejsze dzieła wydawało Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej i Profesor rad by przekazać serdeczne podziękowania dr. Jadwidze Nadzieli z tegoż wydawnictwa i płk. prof. Janusowi Sikorskiemu z Wojskowego Instytutu Historycznego za gigantyczną pracę redakcyjną, ale teraz MON przywołuje się do wznowienia w 20-tys. nakładzie dzieła o gen. Dąbrowskim, czy wolał starczy możliwości, na to, co jeszcze w rękopisach?

A przecież o Legionach można właściwie nieskończenie Przez dziesiątki lat prawda o nich mieszała się z legendą. Profesor chce zaświadczać o prawdziwie, nie kryjąc cieniów, nieporozumień i swarów, dni chwaly i dni dramatów.

— LEGIONY — mówi — są dla Polaków synonimem walki o niepodległość, walki prowadzonej w najtrudniejszych warunkach. Z ich prawdziwej historii w każdym nietawych, przełomowych dla narodu czasach wynika wielka mądrość życiowa — to jedność dle się a patriotyzm ma rozmiat oblicza i nie może lansować jedynie własnego punktu widzenia bez uwzględniania racji innych. Nie należy tracić nadziei w chwilach najtrudniejszych, nie wolno przyjmować ciosów z założonymi rekami. I jeszcze — nauka i oświata wpływa — w sposób decydujący na postępowanie społeczny i ekonomiczny. Rozumiał to dobrze gen. Dąbrowski, gdy stworzył wielki

program edukacyjny, legio by w przedmiotu, że białe żołnierze wracając do kraju musi być instruktorem oświaty, kultury i postępu społecznego w przebadowywaniu złośliwej struktury Państwa. To przecież Towarzystwo Republikańskie głosiło, że wydane i jednej dobrej książki więcej zaszczytu niż wygrana bitwa.

„Nie żądaj historii, to znaczy być zawsze dalekiem” — tak pisał Ciesco. Prof. Jan Pachoniski przybliżył nam jeden z najważniejszych przełomowych okresów naszej historii. Temu celowi poświęcił ponad 50 lat swego życia. Często więc jeszcze chciałby po wykonaniu tego wielkiego zadania być tylko koło tego, aby społeczeństwo lepiej rozumiało dzieje i rolę Legionów, wyplacilo się kiedyś z długów, jakie zaciągnęło na siebie walcąc w gen. Dąbrowskiego. Trzech było wielkich wodzów w pierwszym okresie walk o niepodległość: Tadeuszowi Kosciuszko i ks. Józefowi Poniatowskiemu poświęcono pomniki, wśród nich dwa jakby pomniki wystawione temu, co zawsze było mu najbliższe — Legionom i gen. Janowi Hellerowi Dąbrowskiemu „Legiony Polskie”, 2800 stron druku z mapami i ilustracjami. Pierwsza tak wszechstronna synteza ukazująca całość kształt zagadnień związanych z nowolnieniem do życia i szlakami bojowym Legionów zarówno na ziemi obcej, jak i w drodze do kraju. „General Jan Henryk Dąbrowski” — prawie 750 stron druku również z mapami i ilustracjami, pierwsza pełna, źródłowa praca poświęcona wodzowi, którego żołnierzy wódl z ziemi włoskiej do Polski.

— „Nie żądaj historii, to znaczy być zawsze dalekiem” — tak pisał Ciesco. Prof. Jan Pachoniski przybliżył nam jeden z najważniejszych przełomowych okresów naszej historii. Temu celowi poświęcił ponad 50 lat swego życia. Często więc jeszcze chciałby po wykonaniu tego wielkiego zadania być tylko koło tego, aby społeczeństwo lepiej rozumiało dzieje i rolę Legionów, wyplacilo się kiedyś z długów, jakie zaciągnęło na siebie walcąc w gen. Dąbrowskiego. Trzech było wielkich wodzów w pierwszym okresie walk o niepodległość: Tadeuszowi Kosciuszko i ks. Józefowi Poniatowskiemu poświęcono pomniki, wśród nich dwa jakby pomniki wystawione temu, co zawsze było mu najbliższe — Legionom i gen. Janowi Hellerowi Dąbrowskiemu „Legiony Polskie”, 2800 stron druku z mapami i ilustracjami. Pierwsza tak wszechstronna synteza ukazująca całość kształt zagadnień związanych z nowolnieniem do życia i szlakami bojowym Legionów zarówno na ziemi obcej, jak i w drodze do kraju. „General Jan Henryk Dąbrowski” — prawie 750 stron druku również z mapami i ilustracjami, pierwsza pełna, źródłowa praca poświęcona wodzowi, którego żołnierzy wódl z ziemi włoskiej do Polski.

JANINA PARADOWSKA

— „Nie żądaj historii, to znaczy być zawsze dalekiem” — tak pisał Ciesco. Prof. Jan Pachoniski przybliżył nam jeden z najważniejszych przełomowych okresów naszej historii. Temu celowi poświęcił ponad 50 lat swego życia. Często więc jeszcze chciałby po wykonaniu tego wielkiego zadania być tylko koło tego, aby społeczeństwo lepiej rozumiało dzieje i rolę Legionów, wyplacilo się kiedyś z długów, jakie zaciągnęło na siebie walcąc w gen. Dąbrowskiego. Trzech było wielkich wodzów w pierwszym okresie walk o niepodległość: Tadeuszowi Kosciuszko i ks. Józefowi Poniatowskiemu poświęcono pomniki, wśród nich dwa jakby pomniki wystawione temu, co zawsze było mu najbliższe — Legionom i gen. Janowi Hellerowi Dąbrowskiemu „Legiony Polskie”, 2800 stron druku z mapami i ilustracjami. Pierwsza tak wszechstronna synteza ukazująca całość kształt zagadnień związanych z nowolnieniem do życia i szlakami bojowym Legionów zarówno na ziemi obcej, jak i w drodze do kraju. „General Jan Henryk Dąbrowski” — prawie 750 stron druku również z mapami i ilustracjami, pierwsza pełna, źródłowa praca poświęcona wodzowi, którego żołnierzy wódl z ziemi włoskiej do Polski.

A przecież o Legionach można właściwie nieskończenie Przez dziesiątki lat prawda o nich mieszała się z legendą. Profesor chce zaświadczać o prawdziwie, nie kryjąc cieniów, nieporozumień i swarów, dni chwaly i dni dramatów.

— LEGIONY — mówi — są dla Polaków synonimem walki o niepodległość, walki prowadzonej w najtrudniejszych warunkach. Z ich prawdziwej historii w każdym nietawych, przełomowych dla narodu czasach wynika wielka mądrość życiowa — to jedność dle się a patriotyzm ma rozmiat oblicza i nie może lansować jedynie własnego punktu widzenia bez uwzględniania racji innych. Nie należy tracić nadziei w chwilach najtrudniejszych, nie wolno przyjmować ciosów z założonymi rekami. I jeszcze — nauka i oświata wpływa — w sposób decydujący na postępowanie społeczny i ekonomiczny. Rozumiał to dobrze gen. Dąbrowski, gdy stworzył wielki

III/5/2

sp prof. Pachonski był historykiem wojskowosci. Specjalista od okresu doby napoleonskiej. Autor kilku ksiazek o tematyce historycznej. Pisał w okresie PRL-owskim. Miał wielka trudnosc w zdobywaniu materialow poniewaz okres napoleonski to " tabu" dla komunistow, i dla Niego prof Uniw Jagg. dostep do archiwow byl zamknęty. Azeby wypelnic te luke przez wiele lat zbierałam materiały dostępne ze źrodleł " na zachodzie" i po " akowsku" przekazywałam je do kraju. Chodziło o to, azeby historia Polski nie była falszowana. Wymieniony przez prof Pachonskiego Tadeusz Romanski to moj szwagier rowniez AKowiec.



Z.P.

16046

IV. Korespondencja:

- 4. X. 2003 - list E. 2. do Z. Romańskiej. Msp. Kopia, k. 1, s. 1.
- 5. XII. 2003 - list E. 2. do Z. Romańskiej. Msp/rkp. Ksero, k. 1, s. 2.
- 14. VI. 2004 - Notatka E. 2. z rozmowy telefon. z R. Rybickim. Rkp. oryg. k. 1, s. 3.
- 14. XII. 2004. list D. Kr. do Z. Romańskiej msp, z dopiskiem E. 2 - rkp. Kopia, k. 1, s. 4-5.
- 25. II. 2005 - list E. 2. do Z. Romańskiej. Msp/rkp. Kopia, k. 1, s. 6.



IV/1

Toruń 4 X 2003 r.

(kopia kolejnego
poprzedniego listu)

Pani kpt. Zdzisława Romańska

Warren M I 48093

Szanowna Pani Kapitan, Droga Koleżanko,

Fundacja „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek” (poprzednia nazwa Fundacja „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”) zajmuje się m.in., jak Pani zapewne wie, gromadzeniem i opracowywaniem materiałów dotyczących służby Polek na wszystkich frontach II wojny światowej. Obecnie w naszym wciąż rosnącym Archiwum Wojennej Służby Kobiet, w którym posiada Pani teczkę osobową o nr 450/WSK, zgromadziliśmy prawie 3500 teczek osobowych kobiet-żołnierzy (w tym ok. 1300 żołnierzy-kobiet z Wojska Polskiego na Wschodzie i tylko 93 z Wojska na Zachodzie). Zwracamy się do Pani z prośbą o pomoc w powiększeniu naszych zbiorów. Czy nie zechciałaby Pani przesłać do nas relacji lub kserokopie relacji z przebiegu służby wojennej członkini Okręgu AK w USA albo namówić je by same je przesyłały? Zależy nam na wszelkich danych, dotyczących kobiet-żołnierzy. Będziemy wdzięczni za każdą pomoc. Prosimy także o uzupełnienie Pani własnej teczeki osobowej i przesłanie fotografii, relacji z uwzględnieniem Pani losów przed i po wojnie, a także wszelkich dokumentów lub ich kserokopii związanych z Pani osobą.

Chcemy również nawiązać bliski kontakt z kol. Henryką ^{Cimpek} Sokuł, do której napisaliśmy osobno na adres 41255 Pondview Dr. Bircherst Manor, Sterling Hts, M I 48314, ale nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Szanowna Pani - zwracamy się także do Pani z następującą prośbą. Przy naszej Fundacji działa Koło Przyjaciół Memoriału General Marii Wittek, którego głównym celem jest upamiętnianie wkładu kobiet w walkę o niepodległość. Koło to liczy już ponad 300 członków czynnie z nami współpracujących. Przesyłamy Pani „Zgłoszenie do Memoriału” i mamy nadzieję, że zechce się Pani włączyć do naszych prac.

Z szczerą miłą przywroci
Erberta Zasada

IV/2

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU • NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń 5 XII 2003 r.

Do Z. Romanickiej 1 kopia u E2.

L.dz. 3018/E2/03

Szanowna Droga Koleżanko,

Od dawna szukamy z Panią kontaktu, ale nie otrzymujemy odzewu. Dziś – przesyłając Pani serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne – mamy taką do Pani sprawę:

Nasza Fundacja wydała właśnie „Sylwetki kobiet-żołnierzy”. 500 stronicowy tom zawiera 100 biografii; teraz jest przygotowywany tom II *Sylwetek*. Chciałybyśmy w nim umieścić postacie kombatantek czynnych w emigracyjnych środowiskach. Czy Pani mogłaby nam takie nazwiska podać, łącznie z choćby ubogą ilością danych biograficznych oraz może też adresem ewentualnego autora takich wybranych biografii?

Bardzo proszę o możliwie szybki kontakt. Zaraz po otrzymaniu odpowiedzi wyślemy do Pani I tom *Sylwetek* pocztą.

Z serdecznym pozdrowieniem
Elżbieta Zesława

P.S. Kopie listu do Pani wysłaliśmy do p. J. Zadarnowskiego, z prośbą o doręczenie.

Załącznik:

- 1) Ulotka wydawnicza
- 2) Kopia listu wysłanego do Pani 4 X 2003 r.

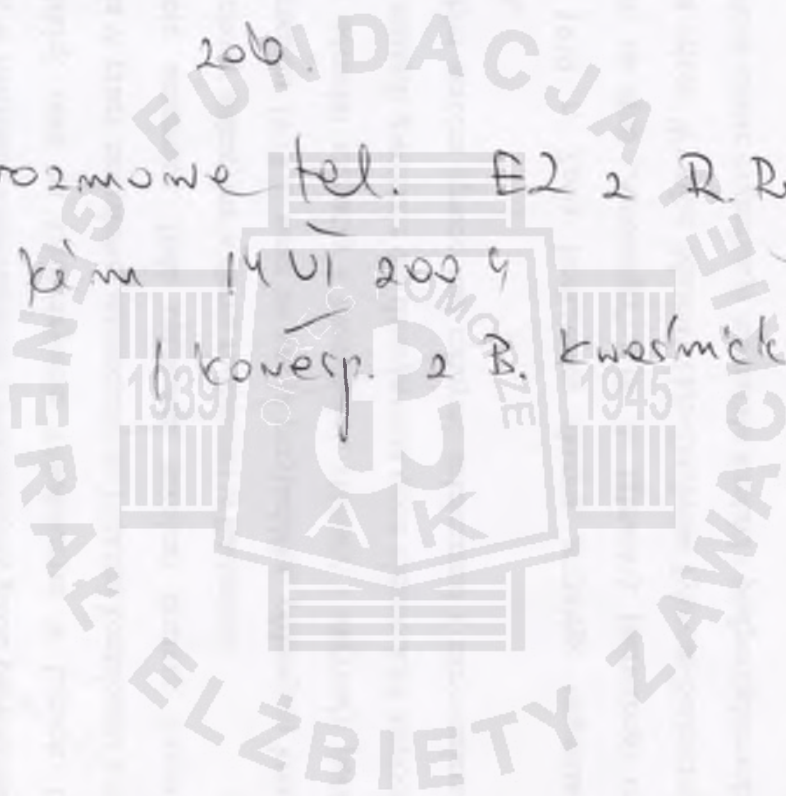
Roman Rybicka' opracuje IV/3
jej sylwetkę

2006

rozmiar tel. E2 z R. Rybick-

ka m 14 VI 2009

1 koresp. z B. Kwesnińskie /



IV/4

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/archAK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU - NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

L.dz. 3229/E2/04. kopie
Do Z. Romanickiej

Toruń 14 XII 2004 r.

Szanowna Droga Pani Kapitan,

Przesyłamy Pani od wszystkich współpracowników Fundacji serdeczne życzenia Miłych i Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku. Właśnie ukazała się nasza najnowsza książka *Słownik Biograficzny Kobiet Odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari*, tom I. Chcielibyśmy go Pani przesłać, ale ponieważ nie otrzymaliśmy odpowiedzi na poprzednie nasze listy wysyłane do Pani (z 4 października i 5 grudnia 2003 r.) przekazujemy go na ręce Prezesa Jana Zadarnowskiego.

Na końcowych stronach Słownika znajdują się wykazy kobiet odznaczonych Orderem Virtuti Militari. Jeśli posiada Pani jakiegokolwiek informacje o którejkolwiek z nich to prosimy o przesłanie ^{ich} do nas.

Przesyłamy także informacje na temat planowanych przez nas obchodów roku 2005 jako Roku Wojennej Służby Polek i Generali Marii Wittek. Chcemy rozpropagować naszą akcję także wśród Polonii. Czy może nam Pani w tym pomóc? Może dałoby się zamieścić jakiś artykuł o Roku 2005 w prasie polonijnej? Może wspólnie z Prezesem J. Zadarnowskim coś Państwo wymyślicie?

Jesteśmy w kontakcie z p. Romanem Rybickim z Otrębus k. Warszawy, który pośredniczył w przekazaniu dla naszego Muzeum Wojskowej Służby Polek munduru śp. mjr. Henryki Sokuł. Pan Rybicki zdaje się jest z Panią w bliskim kontakcie, obiecał przygotować sylwetkę Pani oraz śp. H. Sokuł do kolejnego tomu *Sylwetek kobiet-żołnierzy*.

Barabro serdecznie Panig, Drogi Pani Zdzisława,
pozdrawiam i życzę Radomych Zdrowych de Święt
Boiego przewodzenia dla Pani i Pani Bliskich i
Wszystkich Kombatantów po wziętych z Wami
Siostrze Zawale

Ute
27

IV/5

Czy posiada Pani dostęp do internetu? To bardzo ułatwiłoby nasze kontakty. Podaje adres e-mail Pani Profesor: zawacka@wp.pl

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp

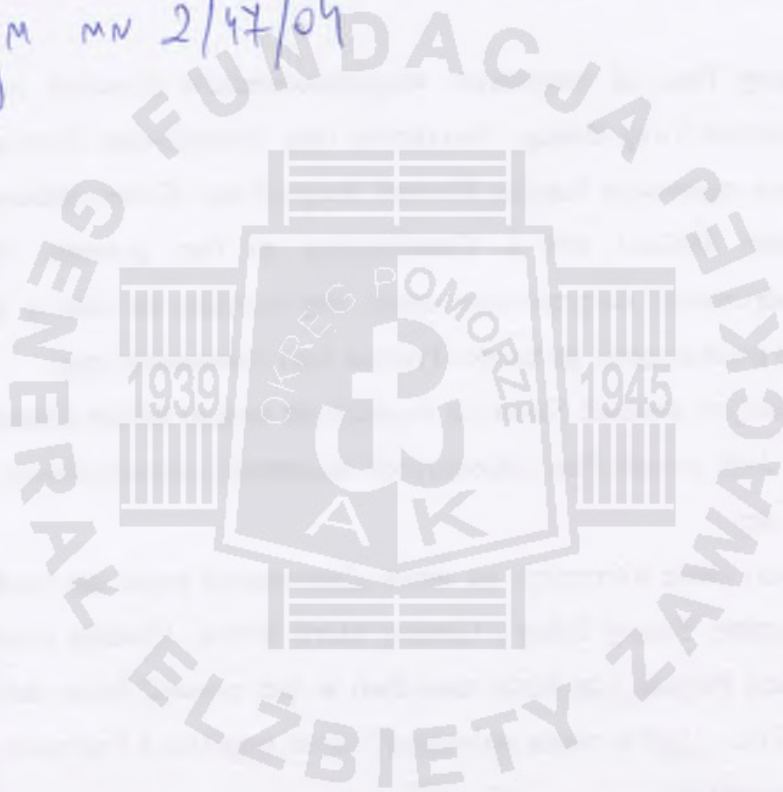
Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Del.

1/ Komunikat nr 17

2/ Biuletyn nr 2/47/04



IV/6

kopie

Toruń 25 II 2005 r.

L. dz. 739/E2/05

Do 2. Roman'skiej

Szanowna, bardzo Droga Koleżanko,

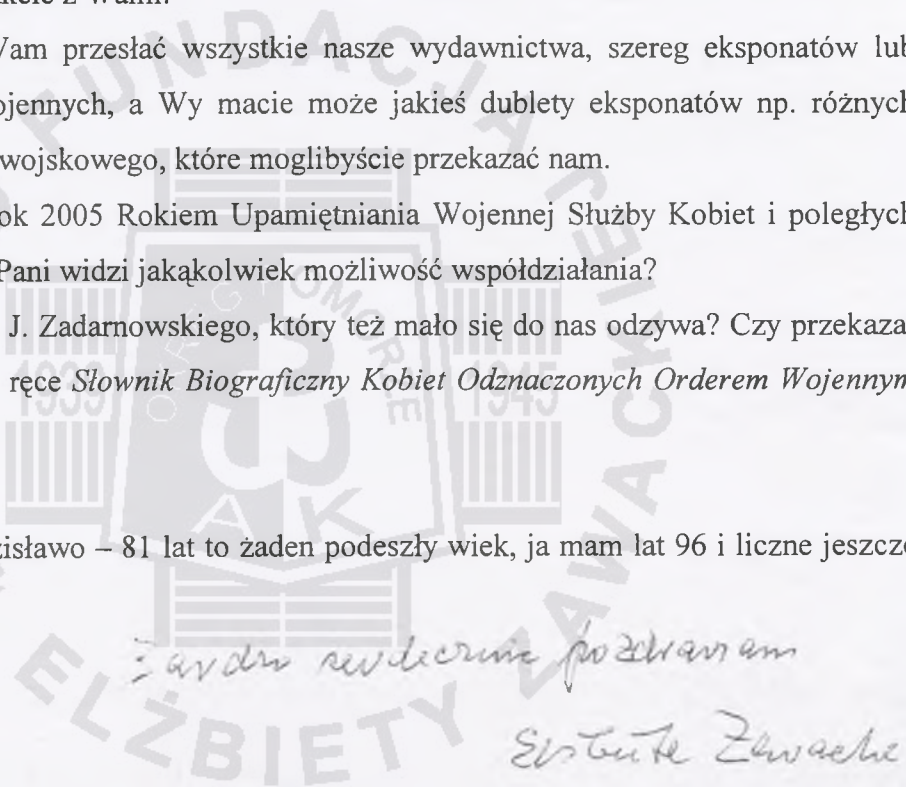
Dziękuję za smutny Pani list. Mam nadzieję, że zdrowie Pani poprawiło się. Nie chcę Pani męczyć naszymi prośbami, ale my tu często o Pani myślimy, o ile wiemy to właśnie Pani zawdzięcza Muzeum w Orchard Lake swoje istnienie. A ono nas bardzo interesuje. Czy jest możliwe, żebyśmy otrzymały jakikolwiek opis jego zbiorów? My tu z tak ogromnym opóźnieniem usiłujemy zorganizować Muzeum Wojskowej Służby Polek. Zależy nam na jakimś roboczym kontakcie z Wami.

My możemy Wam przesłać wszystkie nasze wydawnictwa, szereg eksponatów lub różnych odznaczeń wojennych, a Wy macie może jakieś dublety eksponatów np. różnych mundurów lub sprzętu wojskowego, które moglibyście przekazać nam.

Ochrzciliśmy rok 2005 Rokiem Upamiętniania Wojennej Służby Kobiet i poległych kobiet-żołnierzy – czy Pani widzi jakąkolwiek możliwość współdziałania?

Co słychać u p. J. Zadarnowskiego, który też mało się do nas odzywa? Czy przekazał Pani przesłany na jego ręce *Słownik Biograficzny Kobiet Odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari*?

Droga Pani Zdzisława – 81 lat to żaden podeszły wiek, ja mam lat 96 i liczne jeszcze zamiary działania.



Zardn revidermie pozdrawiam

Elżbieta Zawacka

2et.

- 1/ Zegroszenie ref. me tu serje
- 2/ Ajekt... (o Galenę 50/
- 3/ Jnf. wydawnicze

J. 450/WSK

AK W-ua

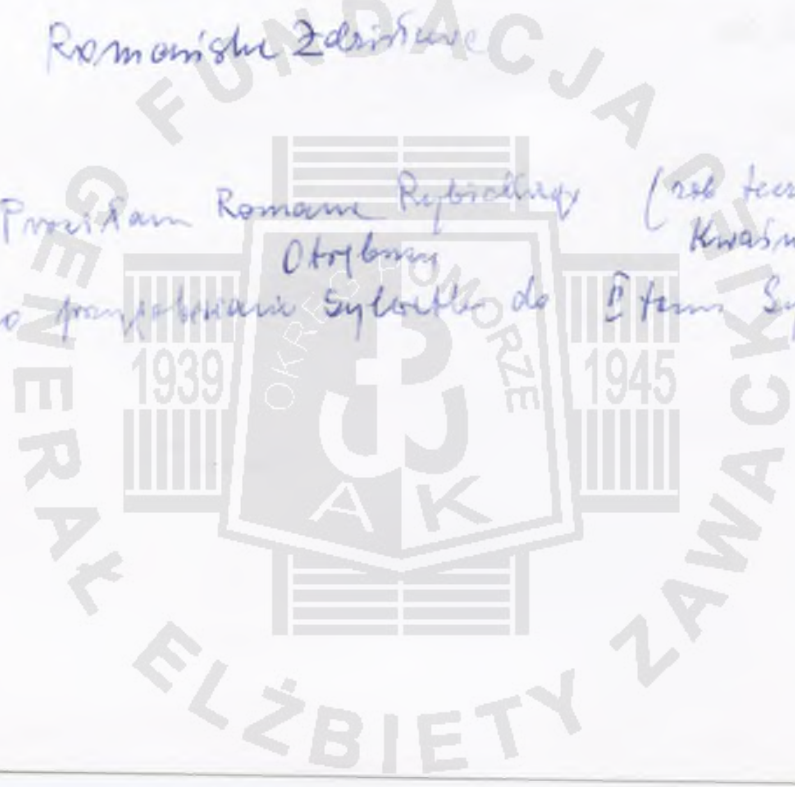
SANTOREK Zdzisława
zam. Romańska

5. Nazwiskowe karty informacyjne: 1

2.

Romanische Zdravice

Przedam Romanie Rybickiego (zob. także
Kwasnicki)
Oryginał
o przyłączeniu Sybiru do
1939 OKRĘG MORZE 1945
AK
P. Jan Sychotki



SANTOREK ZDZIŚŁAWA

